



Umrzeć w butach, a nie w łóżku

TEKST: ANDRZEJ DANILEWICZ SVD

11 lutego 2018 r., w Światowy Dzień Chorego, ogłoszono w Puri rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego o. Mariana Żelazka, ojca trędowatych.

ŚWIĘTY CZŁOWIEK BOGA

Indyjskie uroczystości 100-lecia urodzin ojca Mariana Żelazka zaplanowano na 11 lutego 2018 r. Kościół parafialny w Puri wypełnił się po brzegi. Tak się złożyło, że tego dnia przypadało wspomnienie Matki Bożej z Lourdes, a tym samym Światowy Dzień Chorego. Ewangelia przypisana na tę niedzielę mówiła o uzdrowieniu trędowatego. Trudno o lepszy zbieg okoliczności, jeśli takowe w ogóle istnieją. Pod koniec Mszy św. miejscowy ordynariusz abp John Barwa SVD, trzymając wzniezione ręce, w emocjonalny sposób wypowiedział następujące słowa: „W obecności biskupa reprezentującego episkopat Polski, wicegenerała Zgromadzenia Słowa Bożego, prowincjałów polskich i indyjskich werbistów, niniejszym ogłaszamy, że aby czcigodny ojciec Marian Żelazek, święty człowiek Boga, mógł być wyniesiony przez Kościół na ołtarze, uroczystości rozpoczynamy jego proces beatyfikacyjny”. Entuzjazm, jaki wtedy zapanował w kościele, był niesamowity.

Stojąc wtedy tam w Puri, uświadomiłem sobie prawdę

podstawową, fundamentalną dla działalności misyjnej, a jakże często zapominaną. To, co najbardziej oddziałuje na drugiego, to nasza osobista świętość. Ale czym ona była w przypadku ojca Mariana?



DROGA DOBROCI

W popularnym rozumieniu sacrum zwykle jawi się jako opozycja do profanum. Jednak nie znajdujemy tego w życiu ojca Żelazka. W żadnym momencie nie był skonfliktowany ze światem, wręcz przeciwnie – był w nim zanurzony.

Świętość jest też rozumiana jako doskonałość moralna, bądź duchowa nieskazitelność. Chyba jednak nie to charakteryzuje ojca Mariana najbardziej. Każdy, kto zetknął się z nim choć przez chwilę, doświadczył promieniującej od niego dobroci. On sam często powtarzał: „**Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć**”. Słowa te musiały mocno zapaść w pamięć indyjskim współpracownikom, skoro umieścili je na grobie ojca Żelazka w Puri. Te słowa wymownie obrazuje figura, którą ustawiono u szczytu grobu. Ojciec Marian pochyla się nad trędowatą staruszką. Wygląda, jakby chciał zmniejszyć dystans między nimi, okazać jej szacunek i czułość, wpatrzonej w nią jako godną całego zainteresowania.

PRZYWRACANIE GODNOŚCI INNYM

Właśnie na przywracaniu godności człowiekowi szczególnie ojcu Marianowi zależało. Było to działanie jakby na przekór temu, czego doświadczył w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie próbowano im odebrać wszelką godność. W jednym z filmów o ojcu Żelazku jest scena, w której pada pytanie skierowane do trędowatego o jego najszczęśliwszy dzień w życiu. Ów mężczyzna odpowiada, że było to wtedy, gdy ojciec Marian przyszedł do niego na her-



batę. Wówczas po raz pierwszy poczuł się człowiekiem.

Pierwsze 25 lat pracy w Indiach ojca Żelazka to przywracanie godności społeczności plemiennej Adiwasów. Zaofiarowana edukacja przyczyniła się do ich awansu społecznego. Z ludzi żyjących w lasach, całkowicie zepchniętych na margines, stali się pełnoprawnymi obywatelami własnego kraju. Z tej społeczności wywodzi się arcybiskup Barwa, a wraz z nim czterech innych biskupów. W czasie swego pobytu w Polsce bp Barwa często powtarzał, że jeśli chcemy zobaczyć, co ojciec Marian zrobił dla ich ludu, to on jest tego najlepszym przykładem. I nic dziwnego, bo **święci są po to, by zmieniać czyjeś życie**. Podobnie było z trędowatymi w Puri. Ojcu Żelazkowi nie zależało jedynie na doraźnej pomocy dla nich, ale zabiegał, by sami wzięli los w swoje zniekształcone ręce. Dlatego organizował im różnorodne miejsca pracy, dzięki czemu mogli zdobywać środki na utrzymanie siebie i swoich rodzin.

UMIŁOWANIE ŻYCIA I CZŁOWIEKA

W rozumieniu chrześcijańskim świętość jest nierozdzielnie związana z doskonałą miłością. Ojciec Żelazek kochał życie. Może dlatego, że ponad miarę napatrzył się na śmierć za drutami obozu. A może dlatego, że jego rodzinny dom z tak wielką liczbą rodzeństwa był przepelniony życiem. Ojciec Marian zawsze był radosny, kochał sport, lubił śpiewać, opowiadać, spotykać się z ludźmi, dobrze zjeść. Po prostu świętował życie.

30 kwietnia 2006 r. przypadało hinduistyczne święto Akshaya Tritiya. Ojciec Żelazek został zaproszony na to święto do kolonii trędowatych jako gość honorowy. Po tańcach, śpiewach i wspólnym posiłku, czując się trochę zmęczonym, pożegnał się i w towarzystwie kilku trędowatych ruszył w kierunku swojego samochodu. Po przejściu kilkudziesięciu metrów przewrócił się i wkrótce zmarł. Jego marzeniem było umrzeć w butach, a nie w łóżku; umrzeć będąc do końca aktywnym w posłudze tym, których kochał.



INTYMNA WIĘŹ Z BOGIEM

Miłość do ludzi ojca Mariana nie była jakimś heroicznym samozaparciem czy moralnym imperatywem. Ona wypływała z intymnej więzi z Bogiem, który jest źródłem miłości. Już od dzieciństwa był rozmodlony i autentycznie pobożny. Nie wyobrażał sobie dnia bez Mszy św., którą sprawował z dużym prze-

jęciem, zwłaszcza w ostatnich latach życia, w swojej małej kapliczce, siedząc samotnie przy ołtarzu, zatopiony w świętym obrzędzie.

Więź z Bogiem czyniła go otwartym na znaki czasu i dyspozycyjnym. Najlepszym tego przykładem jest rok 1975. Wtedy, na prośbę prowincjała, zostawia dotychczasową pracę i przenosi się do Puri. Nie była to jednak zwykła przeprowadzka. Opuszcza umiłowanych Adiwasów, wśród których czuł się prawdziwym misjonarzem. Setki chrztów, wybudowanych szkół, coraz bardziej zakorzeniająca się moralność chrześcijańska – to wszystko miało zostać tylko wspomnieniem. Idąc do świętego dla hinduistów miasta Puri, musiał zrezygnować z tego całego misyjnego „sukcesu”, musiał na nowo nauczyć się być misjonarzem.

LECZYŁ DOBROCIA

W kolonii trędowatych nigdy nikogo nie ochrzcił, za to codziennie opatrywał trudno gojące się rany swoich podopiecznych. Nie mógł otwarcie i słowami głosić Chrystusa, dlatego tym bardziej był dobry. Wszak dobroć jest skutecznym lekarstwem na bólczki świata.

Przy tym wszystkim należy jednak pamiętać, że ojciec Żelazek nie był jedynie pracownikiem charytatywnym, ale był misjonarzem. Na swoim obrazku prymitywnym umieścił słowa: „Niech Serce Jezusa żyje w sercach wszystkich ludzi”. Nie była to jedynie werbistowska formułka, ale szczerze wyrażone pragnienie. Jemu naprawdę zależało, aby wszyscy poznali Chrystusa i byli zbawieni. ●